

## An Angel

**Wiele osób zaczyna swoją opowieść, od słów:** „Opowiem wam dziś prawdziwą historię...”. Moja prawdziwa historia zaczęła się tak naprawdę dawno temu, kiedy miałam trzynaście lat. Byłam bardzo nieszczęśliwym dzieckiem, żyjącym w domu pełnym zawiści. Awantury i pijaństwo ojca, były moją codziennością. To smutne, że tak wiele dzieci musi dźwigać tak ciężki krzyż. Pomódlmy się za te dzieci i ich rodziny. Bywało, że myślałam o śmierci, że wolałabym się wcale nie urodzić. Mimo wszystko z całego serca dziękuję Bogu, za ten mój krzyż, bo on stał się jednocześnie moim błogosławieństwem i szczęściem. Właśnie w wieku trzynastu lat, najtrudniejszym okresie dla zmieniającego się, dorastającego młodego człowieka, którego osobowość kształtuje się na nowo, usłyszałam w radio przepiękną piosenkę. Pokochałam te nuty, ten głos. To był utwór znanego na całym świecie zespołu The Kelly Family, pod tytułem *An Angel*. To był ten dzień...

**Nigdy nie miałam przyjaciół,** byłam jedynaczką. Nie miałam nikogo, komu mogłabym zaufać, oprócz mamy, która robiła wszystko, by mi ułatwić życie. Ta liczna irlandzka rodzina stała się moją rodziną, moimi przyjaciółmi. Tak mijały lata. Nigdy też nie miałam szczęścia w miłości, więc zaprzyjaźniłam się ze swoją samotnością.

**Pewnego dnia,** po bardzo trudnym okresie swego życia, mój najdroższy przyjaciel, serce zespołu Kelly'ch, Patrick, poszedł do zakonu. Ostatnia płyta, jaką wydał, mówiła o jego przeżyciach, o nawróceniu, o Medziugorju. Moje ciocie jeździły tam i opowiadały o tym, ale ja nie słuchałam. Nie zwracałam uwagi. Dopiero, gdy Paddy o tym śpiewał, zaczęłam słuchać. Zaczęłam pragnąć pojechać tam. Nie wiem, dlaczego. Chodziłam do kościoła, modliłam się, ale to było jakieś byle jakie. Chciałam się lepiej postarać, być bardziej religijna, prawa, lecz nie wiedziałam za bardzo, jak się za to zabrać. Wydawało mi się, że chcę lepiej zrozumieć tak radykalny krok gwiazdy rocka, przejść tymi ścieżkami, którymi on przeszedł. Nawet nie zauważyłam, że zaczęłam rozmawiać więcej z Jezusem, z Maryją, że tak naprawdę ciągnie mnie tam z powodu Matki Bożej.

**W końcu stało się.** W 2009 roku dostałam zaproszenie. To zabrzmiało nieskromnie, pysznie, ale z jakiegoś powodu zostałam wybrana, jak setki tysięcy innych, nigdy przypadkowych ludzi. Już dawno przestałam się lękać, że marzenia się spełniają, tymczasem moje najświeższe marzenie spełniło się.

Znalazłam się w Medziugorju. Od razu spodobało mi się to miejsce. Było mi tam jakoś tak dobrze, spokojnie. Zazwyczaj męczyło mnie zbyt długie przesiadywanie w kościele, lecz nie tam. Z ochotą poszłam na różaniec, który miał być odmawiany przy ołtarzu polowym. Nagle, ni stąd, ni zowąd, zmieniła się pogoda. Zaczęło lać tak bardzo, że trzeba było biec szybko, do kościoła. Tłumy wcisnęły się do środka, chroniąc się przed deszczem. Pomyślałam sobie wtedy: „No i po co ten deszcz przyszedł?”

**Odpowiedź dostałam szybko.** Skończył się różaniec, rozpoczęła się Msza św. Nagle, spóźniony, między ludźmi szybko przecisnął się zakonnik z małą chudą walizką. Niezbyt wysoki, chudy, z krótkimi włosami, między którymi widać było dwie blizny, za prawym uchem. Stał niedaleko mnie, za filarem i bardzo dyskretnie rozejrzał się. Był zmęczony długą drogą. Ukląkł pomodlił się, wstał i wpatrzył się w ołtarz, tak, jakby nic, poza ołtarzem nie istniało na świecie.

Tak, to był on. Brat John Paul Mary, kiedyś znany, jako Paddy Kelly. Gdyby się nie rozpadało, nie miałabym najmniejszych szans, by zobaczyć go, przed ołtarzem polowym. Deszcz przyszedł po to, bym doświadczyła pierwszego mojego prywatnego cudu. Piętnaście lat marzyłam o tym, że kiedyś spotkam tego człowieka i stało się. Na świecie nie istnieją przypadki. To był najprawdziwszy cud. Podczas Komunii św., skorzystałam

z okazji i podeszłam jak najbliżej niego. Jakże głupio się czułam, jak było mi wstyd, stojąc, jak wszyscy, podczas, gdy on jedyny ukląkł, by przyjąć Najświętszy Sakrament. Wstał i wycofał się, robiąc mi miejsce. Miałam zaszczyt spojrzeć mu w oczy. Przez całe pięć sekund ja patrzyłam jemu w oczy, a on mnie. Miał takie przenikliwe oczy... Był dla mnie lekcją pokory.

**Matka Boża pokazała mi go**, skromnego, cichego, nie zauważanego, przez nikogo, tak pełnego pokory i zaraz zabrała go sobie. Pomodlił się po Komunii św., poszedł do przodu, ze swą walizką i zniknął mi z oczu. W głowie usłyszałam głos: „Widzisz jego pokorę? Naśladuj go w tym”. Więc to była lekcja, będąca jednocześnie cudownym prezentem. Brat John Paul stanowił mój drogowskaz od lat i chyba tak już będzie zawsze. Niech będzie. Dla mnie to niezwykły zaszczyt. John Paul należał do Matki Bożej, uczył mnie małości, pokory, gorliwej wiary. Uznałam, że Matka Boża chce, aby brat John Paul był nadal moim nauczycielem, przewodnikiem. Mam się od niego uczyć, jak przez ostatnie piętnaście lat. Powiem tylko, że to dzięki *An Angel* nauczyłam się angielskiego, samodzielnie. Dzięki Kelly’ m uczyłam się kochać, wybaczać, a samotność nie była tak uciążliwa. Moje marzenie, by z nim porozmawiać, podziękować mu za wszystko, na razie miało się nie spełnić. To miało mi wystarczyć i wystarczało. Byłam szczęśliwa i wdzięczna, za to, co dostałam, bo był to dla mnie wielki dar.

**Niezwykłość tego miejsca**, klimat Mszy św. odprawianej w tylu różnych, dziwnych językach, sprawiły, że naprawdę zaczęłam się modlić. Na powitanie spotkał mnie mój mały prywatny cud, nie liczyłam na więcej, ale przyjechałam tam z wieloma intencjami i wiedziałam, że jeśli gdziekolwiek i kiedykolwiek mam coś wymodlić, to tylko tam, w Medziugorju. Obecność świętości czuło się tam wszędzie. Była w powietrzu, którym oddychałam, w mrówkach spacerujących po chodniku, w zapachu fig, który ciągle czułam.

**Zdarzyło się tak, że wzięłam udział w spotkaniu z Ivanem**, który mówił o objawieniach, przekazywał orędzia Matki Bożej. Powiedział, że Matka zaprasza nas wszystkich, na objawienie, 11 września, o godz. 22.00, na Górze Objawień. Wiedziałam, że słyszą ją i widzą, tylko wybrani ludzie. Większość nie widzi niczego. Nie liczyłam, że coś zobaczę. Ja już doświadczyłam cudu i chciałam tylko, by Kraljica Mira wysłuchała moich prośb. Szłam w ciemności, w tłumie, nie licząc na nic. Wyszliśmy pod samą figurę, znajdującą się na górze i oczekiwaliśmy na objawienie modląc się. Ludzie z tylu krajów, władający tyloma językami modlili się razem. Ich głosy zlały się w jeden i słychać było tylko głośnie burczenie. Miałam wrażenie, że temu burczeniu towarzyszy wielka energia, która unosi te wszystkie modlitwy do nieba. Podobną energię odczuwają gwiazdy, na koncertach. Czytałam o tym wiele razy.

**Kobieta z mojej grupy**, z którą się zaprzyjaźniłam, powiedziała, żebym patrzyła w bok, bo tam patrzą wszyscy, więc stanęłam na wysokim kamieniu i patrzyłam. Patrzyłam i widziałam, nie zdając sobie sprawy z tego, że coś widzę. Byłam, jakby nieświadoma. Po kilku minutach ludzie zaczęli bić brawo i przekazywać sobie z ust do ust, słowa Matki Bożej. A przecież mówiliśmy w różnych językach. Mimo, że na nic nie liczyłam, czułam się odrobinę zawiedziona, że zupełnie nic się nie wydarzyło, za co jeszcze dziś przepraszam Maryję. Na dole, po objawieniu, cała nasza grupa zebrała się, by razem wrócić do pensjonatu. Wtedy dowiedziałam się, że Matka Boża prosiła, by modlić się o pokój na świecie i powiedziała, że pobłogosławiła wszystkie dewocjonalia, które ludzie przynieśli ze sobą. Poczulałam się tak, jakby na mnie zerknęła, ponieważ przed wyjściem, włożyłam do torby wszystkie zakupione przez siebie różańce i inne dewocjonalia.

Robiąc to, nie zastanawiałam się dlaczego i po co to robię. Jakby ktoś zrobił to za mnie. Spotkał mnie kolejny niezwykły zaszczyt, kolejny cud, na który nie zasługiwałam. Nie byłam jakimś strasznym grzesznikiem, lecz sumienie ciążyło mi, na tyle, by uważać, że nie zasługuję

na te wszystkie łaski. Nie byłam z siebie ani trochę dumna. Jednak mimo to, najwidoczniej naprawdę zostałam, z jakiegoś powodu, wybrana. Tylko dlaczego ja?

**Dopiero kolejnego dnia**, zaczęłam sobie powoli uświadamiać, co wydarzyło się na górze objawień. Jakbym budziła się ze snu. Zrozumiałam, że Matka Boża pozwoliła mi zobaczyć, jak zeszła do nas na ziemię, widziałam bowiem dziwny obłok. Wyglądał bardziej, jak mgła, niż jak chmura. Był przezroczysty, szary, jak dym. Widać było, poprzez niego drzewa, na których jakoby osiadł. Obłok ten, miał idealnie prostą podstawę, a na wierzchu, było wgłębienie, jakby ktoś tam leżał, lub siedział. Patrzyłam na niego dość długo, a gdy odwróciłam wzrok i znowu spojrzałam, już go nie było.

**Pewna kobieta z naszej grupy** mówiła później, że Matka Boża spłynęła, leżąc na obłoku, a ja zrozumiałam, że nie miałam zwidów, że ten obłok widziałam. Dowiedziałam się też, że Maryja mówiła, iż jest zadowolona z młodzieży. Poczułam wtedy szczęście, jakby znów na mnie zerknęła. Ona, Najświętsza Maryja zaprosiła mnie do Medziugorja, pokazała mi to wszystko... Mnie, zwykłej, byle jakiej dziewczynie, która jest nikim, w porównaniu z tymi wszystkimi wspaniałymi ludźmi, jakich Matka do siebie przyciągała.

Zrozumiałam, że mam teraz bardzo ważne zadanie. Muszę wrócić tam, gdzie mieszkam, do tych zimnych, pełnych ironii ludzi i opowiedzieć im o tym. Obawiałam się, że nie będą mnie słuchać, że mnie wyśmieją, nazwą wariatką. Modliłam się, by Matka Boża pomogła mi mówić im o tym wszystkim, by podpowiadała mi słowa. Zapraǳnęłam pójść do spowiedzi generalnej, ale wszystko działo się tak szybko, że nie mogłam się do niej dobrze przygotować. Głos w moim wnętrzu powiedział mi, żebym dała sobie trochę czasu, że kiedy nadejdzie pora, znajdzie się odpowiedni ksiądz, odpowiednia chwila. Zaufałam więc.

Nie chciałam wracać do domu, było mi tam tak dobrze. Jakby to był raj na ziemi. Tak wiele słyszałam od kobiet, z mojej grupy pielgrzymkowej, o Festiwalu Młodych, że gorąco zapraǳnęłam przyjechać za rok, we wakacje, na te dziewięć dni. Jeszcze nie wyjechałam z Medziugorja, a już tęskniłam za nim. Zastanawiałam się, czy moja wiara nie osłabnie, czy te wydarzenia mi nie spowszednieją w zderzeniu z szarą rzeczywistością.

**W drodze powrotnej organizator pielgrzymki** włączył w autokarze DVD z Festiwalu Młodych. Jaka była moja radość, gdy okazało się, że oglądam świadectwo brata Johna Paula Mary Kelly... Słuchałam go z zapartym tchem, jak mówił o tym, co jego rodzina osiągnęła, ile nagród zdobyła, w jakim zamku zamieszkała. Mówił o pustce, jaka go ogarnęła i o chęci odebrania sobie życia. Wiedziałam wcześniej o tym, ale słysząc tę historię z jego ust, czułam, że każda komórka ciała mnie aż boli. To nagranie umocniło mnie w przekonaniu, że muszę przyjechać na Festiwal Młodych, że muszę zasłużyć na zaproszenie.

Wróciłam do Polski i jadąc w autobusie, do domu, odkryłam, że bardzo mnie rażą przekleństwa. Sama dotąd dużo przeklinałam, a teraz drażniło mnie, kiedy słyszałam je z ust innych. Podobnie było z wzywaniem imienia Bożego na daremno. Też mnie drażniło, kiedy sama u siebie usłyszałam mój zwykły przerywnik: „O Jezu”. Cieszyłam się, że jestem na początku nowej drogi.

W Medziugorju kupiłam wiele różnych różańców, koronek pokoju, medalików i tym podobnych pamiątek. Po powrocie je podzieliłam, dla różnych znajomych, a i tak wiele mi zostało.

I zaczęły przychodzić do nas różne osoby, o których nie pomyślałam. Przyszła jedna znajoma, a ja, jakbym była, przez kogoś kierowana, dałam jej dzieciom medaliki, a jej różaniec i usłyszałam: „Jakbyś wiedziała. Wczoraj mój różaniec się przerwał martwiłam się, że nie będę miała na czym się modlić”.

Kupiłam duży drewniany różaniec, choć nie wiedziałam po co, bo myślałam, że nikt na takim dużym nie będzie chciał się modlić i przyszła ciocia, która ma krótkie, grube palce.

Powiedziała: „Dziękuję, że o mnie pomyślałaś”. A ja przecież wcale o niej nie myślałam. To

Matka Boża kierowała moimi działaniami, tak przy zakupach, jak i przy dzieleniu tymi cennymi prezentami.

Mówiłam im wszystkim o tym, co widziałam, co przeżyłam, przekazywałam słowa z orędzia Matki Bożej, a oni mnie słuchali i wierzyli mi. Normalnie każdy z nich machnąłby ręką, uznał, że mi odbiło, tymczasem potraktowali mnie poważnie. Uwierzyli we wszystko.

Wierzę, że nasza Królowa Pokoju otworzyła im serca, by łatwiej było mi stać się świadkiem i owocem Medziugorja. Nie pamiętam, kto, powiedział nam w Medziugorju, że wszyscy, którzy zostali tam zaproszeni, którzy przyjechali do Medziugorja są owocami Medziugorja. Tego nie można lekko traktować. Wymaga to nieustannej pracy nad sobą, dążenia do pokory. Przynajmniej ja tak to rozumiem. Ten wysiłek daje jednak szczęście. Człowiek czuje, że Matka Boża jest cały czas blisko niego.

**Musiałam jeszcze raz pojechać tam z powrotem.** Wciąż miałam wiele „spraw, do załatwienia” z Maryją. Dotychczas zaufanie sprawiało mi ogromne trudności, teraz każdego dnia powtarzam jedno krótkie zdanie: „Oddaję się Tobie, Jezu. Troszcz się Ty”. Tej drogi uczy mnie pokorny zakonnik w szarym habicie. Widocznie tak chce Maryja, a ja mogę tylko dziękować Jej za to i cieszyć się z całego serca. Gdyby ktoś zapytał mnie, przed wyjazdem do Medziugorja, czego w życiu żałuję, pewnie powiedziałabym, że wszystkiego. Teraz powiem, że absolutnie niczego, ponieważ każda sekunda mojego życia doprowadziła mnie do Medziugorja. Gdyby coś zmienić, jedno zdanie, jedno zdarzenie, pewnie nie trafiłabym do tego niezwykłego miejsca, nie przeżyłabym tego wszystkiego, nie otrzymałabym tylu łask. Jak mogłabym czegokolwiek żałować w takiej sytuacji?

*Justyna Maria Mączka*